

ŚWIADEK WIARY — KARDYNAŁ JÓZEF MINDSZENTY

„Po wypędzeniu przez Jezusa handlujących ze świątyni uczniowie Jego przypomnieli sobie że napisano: Gorliwość o dom Twój pożera Mnie” (J 2, 17)

Niech mi wolno będzie wyjść z założenia, że zewnętrzne ramy życia Kardynała Mindszente są znane. Każdy może zapoznać się z jego życiem sięgając do napisanych przez niego wspomnień i mniejszych publikacji. Ponadto średnie pokolenie pamięta zapewne wiele istotnych zdarzeń z jego życia, o których donosiła codzienna prasa ukazująca się w ciągu trzydziestu lat powojennych.

Przez sześć lat dzieliłem z Kardynałem Mindszente życie będąc jego domownikiem i towarzyszem. Te sześć lat — z czego dwa przypadły na okres, gdy był on młodym biskupem, a cztery wiążą się z jego pobytem w Wiedniu, gdzie zastała go śmierć — sprawia, że nie jestem w stanie Mindszente idealizować.

Szczytowe momenty jego życia, do jakich należą: trzykrotne uwięzienie, pokazowy proces oraz przymusowe wygnanie, pojawiały się często na łamach prasy światowej. Człowiek, który pobieżnie czyta o tych wydarzeniach, ulega złudnemu wrażeniu, jakoby doniesienia te określały w pełni osobę i życie Kardynała. A jednak tak nie jest. Kim był i jaki był ten, o którym mówią artykuły prasowe? Gdy postawiłem sobie to pytanie, nasunęło mi się wyżej zacytowane zdanie z Ewangelii św. Jana: „Gorliwość o dom Twój pożera Mnie”,

Kim był Mindszenty i jak żył, zanim w ogóle stał się przedmiotem zainteresowania czołowych artykułów? Aby to zrozumieć, musimy zbliżyć się do miejsca prawdziwych korzeni jego życia codziennego. Tam odnajdujemy go spędzającego długie lata i dziesięciolecia „anonimowego” życia kapłańskiego, które było wypełnione wiernością wobec Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła. Pierwszą placówką, na jaką przybył po święceniach kapłańskich było Felsöpaty, miejscowość, w której się urodził po jego przybyciu. Jak wspominają miejscowi ludzie, w latach 1915—1919 pograżył się on bez reszty w pracy parafialnej, zwracając zaledwie na siebie czyjąkolwiek uwagę. Jeszcze po upływie dwudziestu lat od tego czasu gospodarze, których zagadywałem, odpowiadali,

że był to kapłan gorliwy, dobry i autentyczny. Chadzał kilka razy w tygodniu pieszo do Jákfa, odległej o sześć kilometrów, aby tam odprawić Mszę świętą, choć nie był do tego zobowiązany. Była to droga wyboista, która po dzień dzisiejszy wiezie obok domu mego urodzenia. Ludzie przypominają sobie, że szedł pustą wiejską uliczką, w sutannie, pod parasolem, odmawiając brewiarz. Był to okres pierwszej wojny światowej, która zdziesiątkowała szeregi mężczyzn. Uczucie beznadziejności było niemal większe niż głód — czasy były trudne. Młody Mindszenty żył, oddychał i szedł razem z ludem. Jeden z gospodarzy powiedział mi, co szeptano we wsi: „Jeśli ksiądz wikary chce się zaśmiać, kryje się na strychu”.

Pierwszy okres rządów komunistycznych w roku 1919 przeżył zapewne tylko dlatego, że trwały one krótko.

Po tej czteroletniej uwerturze następuje dwudziestotrzyletni pobyt Mindszentego w Zalaegerszeg, gdzie przez kilka lat prowadzi ukryte życie jako nauczyciel religii, a potem proboszcz. Miejscowość ta, wtedy niewielkie miasteczko, które w rzeczywistości było raczej wioską, mogło wówczas (1920—1943) liczyć 20—30 tysięcy mieszkańców. Mieścina była położona w jednym z najbardziej zaniedbanych regionów w kraju. Nowy proboszcz w ciągu dwudziestu trzech lat stał się dla ludu źródłem niezliczonych błogosławieństw we wszystkich dziedzinach życia. Nigdy nie szczędził wysiłków zarówno w samym miasteczku, jak również w jego okolicach, położonych nieraz w promieniu sięgającym czterdziestu kilometrów, aby tylko ulżyć duchowej i materialnej nędzy ludzi. Sprawa biednych stanowiła dla niego pierwsze i podstawowe zadanie. Zakładał szkoły i parafie broniąc sprawy biednego człowieka mimo niezliczonych przeciwności ze strony klasy panującej, która wszędzie ustosunkowywała się do niego wrogo i oczerniała go. Mindszenty robił to wszystko, co obecnie jest znane i powszechnie bardzo cenione jako pomoc w rozwoju krajów Trzeciego Świata. Jednakże okoliczności, w jakich przyszło Kardynałowi pracować, były nieporównywalnie cięższe.

W okresie ostatnich czterech lat jego życia towarzyszyłem mu w codziennej półgodzinnej przechadzce. Było to pamiętne przeżycie, gdy osiemdziesięcioletni wówczas Kardynał, który nie zagubił, aby tak powiedzieć, żadnego słowa z czasu, gdy stał w centrum opinii publicznej, opowiadał mi wszystko, co przeżywał dzień po dniu przez dwadzieścia trzy lata swego proboszczowania. Osobiście najbardziej zwróciłem uwagę na to, że na pierwszym miejscu stawiał zawsze duchowe dobro człowieka, widziane poprzez wiarę, oraz życie na jej podstawie pogłębione. Nigdy też

nie pomieszał szczęścia ziemskiego z wiecznym, chociaż doczesna nędza, przed jaką stawał, była nieraz naprawdę wielka.

Uprzedzając, powiedzmy już tutaj, że właściwość ta oraz jego przekonania, które mu towarzyszyły aż do śmierci, stanowiły przyczynę wrogości, jakiej doznawał tak wiele ze strony swoich współbraci i jaka przetrwała jeszcze po jego śmierci. Po nieco wnikliwszej rozmowie potrafił na przykład bezceremonialnie zapytać ludzi z wyższych warstw, ale także prostego człowieka, czy mają uregulowane sprawy małżeńskie.

Przebywając z nim przez wiele godzin sam na sam, miałem sposobność wniknąć w prawdziwe głębie jego egzystencji. Najchętniej opowiadał o swych duszpasterskich i kapłańskich radościach i cierpieniach. Mogłem wówczas dostrzec, że z całej jego istoty emanuje wzniosłość oraz intymność wiary i że Kościół stanowił dla niego właściwą ojczyznę. Z wielką radością w głosie wspominał sukcesy w swym proboszczowskim okresie, a także mówił o porażkach. Pamiętał z imienia nie tylko osobistości wybitne, lecz także ludzi najbiedniejszych.

Jak głęboko miał wpojone nienaruszalne motywy postępowania ukazuje następujące jego opowiadanie.

Mindszenty cierpiał na chorobę Basedowa. Na początku lat trzydziestych trzeba go było operować. Chirurg przedstawił mu szanse na uzdrowienie oraz to z czym powinien się liczyć. Zabieg był precyzyjny; lekarz nie był w stanie zdecydowanie zapewnić, że struny głosowe pacjenta nie zostaną uszkodzone. Mindszenty wyznał: „Bardzo się wtedy przeraziłem i prosiłem Boga, aby raczej zabrał moje życie, aniżeli miałbym być pozbawiony odtąd możliwości głoszenia wiary w Niego”.

Prostolinijność Mindszentego została wypróbowana przez długie lata jego kapłańskiej wierności. Ludzie, których cechowało tchórzostwo w wierze lub którzy byli wobec niej obojętni, wyczuwali w jego towarzystwie tę nie dającą się ukryć prawosć. Może właśnie i z tej przyczyny musiał przejść przez cierpienie potrójnego aresztowania i uwięzienia.

Kościół węgierski był w ciągu tysiąclecia bogato wyposażony. Skoro zaś bogactwa mają ogólną tendencję do konserwowania się, to również na Węgrzech wystąpiły defekty odnoszące się do sposobu zarządzania dobrami kościelnymi. Z drugiej jednak strony chętnie zapomina się o tym, że kościół dźwigał największe w kraju społeczne ciężary; przyczyniając się do rozbudowy szkół, szpitalnictwa i zakładów opiekuńczych.

Zatrzymajmy się przy roku 1945. Odwróciła się kartka tysiącletniego trwania. Partia komunistyczna rządzi za pomocą sowieckich bagnetów, mając jedynie siedemnaście procent głosów uży-

skanych od wyborców. Wszystkie dobra upaństwowiono i o wszystkich dziedzinach życia decydowała partia będąca na usługach rosyjskiego reżimu.

Partia zaproponowała Kościołowi jako rekompensatę za skonfiskowane dobra, wypłacanie duszpasterzom comiesięcznego małego dodatku. Duża część zaleźnionych biskupów przyjęła tę propozycję. Mindszenty zaś, będąc przewodniczącym Konferencji Episkopatu, był temu przeciwny. „Skoro przez tysiąc lat mogliśmy brać z ręki Boga bogactwo, to obecnie powinniśmy także przyjąć zaproponowane nam przez Boga ubóstwo”. Przejrzał na wylot wszystkie podstępny komunistycznej partii. Zdawał sobie sprawę, że w przyszłości partia może za pomocą gry finansowej spowodować rozkład duchowieństwa. I tak też się stało. Ponieważ Kardynał swym kryształowym sercem przejrział szybko partyjne zamiary, uznano go w czasie rozmów, które miały doprowadzić do kompromisu, za nieznośnego.

Skoro jednak nigdy, tak w pismach jak i w słowach, w sposób jawny czy ukryty nie wysuwał na czoło swej osoby, ani nawet nie ukazywał jej w korzystnym świetle, jego oszczercy mieli od początku aż po dzień dzisiejszy łatwą grę, przedstawiając go w ujemny sposób, zależnie od sytuacji. Mindszenty o sobie samym nie mówił prawie nigdy, a w nielicznych przypadkach wypowiadał się tak jakby nie o niego chodziło. Nigdy nie cieszył się ze zła, nawet wówczas, gdy mógłby je wykorzystać choćby w części na swoją korzyść.

Wszystko, co w ostatnich czterdziestu latach podawano na jego temat jako godne uwagi, sensacyjne, męczeńskie, należy oceniać w takim właśnie świetle. W przeciwnym razie mielibyśmy przed sobą nie jego osobę lecz model ukształtowany odpowiednio przez światową prasę, żądną korzyści finansowych.

Reasumując, przychodzi na myśl zdanie z Pisma świętego: „Człowiek rozsądza wszystko, lecz sam przez nikogo nie jest sądzony”.

Wszyscy moi tego świata, poczynając od koryfeuszy partyjnych, poprzez dyplomatów, kardynałów, amerykańskich prezydentów, aż po papieża mieli z nim pośrednio lub bezpośrednio do czynienia. Wszyscy chcieli go wprzęgnąć w swoje plany. I żadnemu to się nie udało. Nikt nie mógł go osądzić, ponieważ we wszystkich sprawach pozwalał się prowadzić Duchowi Bożemu. Ale nie forsujmy tego obrazu; i tak wszyscy oni ponoszą w stosunku do niego, niewinnego, jakąś winę. Należy do nich również wiecznie ociążający się Paweł VI, który w 25 rocznicę wyroku

skazującego Mindszಂತego na dożywocie pozbawił go katedry biskupiej, choć zapewniał zarazem Kardynała o swoim podziwieniu dla niego. Milczenie Prymasa, wierność w stosunku do kościoła i papieża stanowiły ukoronowanie prawości jego natury.

tłum. ks. Anastazy Bławat SAC